

**Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędna
KAWIARNIA J. BISANZA**
w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter

Kronika tygodniowa.

Zupełnie inaczej zapatruje się dziś człek na ten c. k. świat i zupełnie inaczej oddycha, gdyż według kalendarza mamy już wiosnę prawdziwą. Miesiąc maj zawitał do nas, wprawdzie nie w całej swej krasie i uroku, ale to już nie jego wina, ale poprzedników, kwietnia i marca, które obeszły się z nami prawdziwie po macoszemu.

Tak samo dzieje się zresztą zawsze i wszędzie, nawet i w polityce. Każdy minister, każdy poseł, nie przypisuje nigdy sobie winy, ale w całości zwała ją na tych, którzy przed nim wypłynęli na powierzchnię, a potem poszli na dno, aby jemu zrobić miejsce.

Oddychamy więc już powietrzem majowym, które tak upaja, że według słów ś. p. Zagłoby nawet wódr do wióra czuje afekt w swem sercu, jeden tylko kronikarz spuścił nos na kwintę, a melankolia kasa go po łydkach, gdyż chciałby coś napisać o uroczystości pierwszego maja, a dziś jeszcze nie wie, czyli ona się uda, czy też nie. Od niedzieli aura zmieniła się cokolwiek, oziębiło się trochę i deszcz, jak to powiadają, wisi w powietrzu. Jeśli otworzą się niebieskie upusty i we środę nie będzie pogody, a zanosi się na to (dla wytłumaczenia dodam, że piszę to w poniedziałek), cała międzynarodowa frajda, która rozpoczyna się pobudką muzyk wojskowych o godzinie piątej rano, potem przenosi się na zgromadzenie ludowe, a kończy popołudniem festynem, gotowa się ograniczyć do minimum.

Zazdroszczę zresztą co roku o tym czasie socyalistom. Ich międzynarodowe święto pierwszego maja przypada zawsze na początku miesiąca, kiedy każdy obywatel ma pieniądze, a tem samem zupełnie inną fantazję, zostającą zawsze w ścisłym związku z zawartością kieszeni. Burżujskie święta natomiast obchodzimy najwcześniej w połowie miesiąca, albo nawet i przy końcu (Boże Narodzenie i tegoroczne Zielone Święta), kiedy w całej Galicyi można obserwować jeśli nie zupełne, to przynajmniej częściowe zaćmienie kieszeniowe.

Byłaby na to jedna rada, na którą skromnie ośmielę się zwrócić uwagę naszych czynników marnotrawnych.

Galicya jest krajem zamieszkałym przez Polaków i Rusinów. Jedni trzymają się kalendarza gregoriańskiego, drudzy juliańskiego, spaśniającego się o całe dwa tygodnie, tak, że pierwszego wedle niego przypada akurat na naszego czternastego. Pensye urzędnikom wypłaca się jednak tylko na pierwszego „polskiego“, podczas gdy na „ruskiego pierwszego“ są już w kieszeni pustki. W tem właśnie widzę pokrzywdzenie i to bardzo grube naszych stryjecznych braci zza Sanu, a ponieważ oni żądają równouprawnienia z nami, rzekomo uprzywilejowanymi, powinien któryś z ich przedstawicieli, czy to pan Lewicki, czy Cegliński, czy Budzynowski postawić w parlamencie wniosek, aby na przyszłość wypłacano pensyę w tej samej naturalnie wysokości i na pierwszego wedle kalendarza wschodniego. Jestem najmocniej przekonany, że wniosek tego rodzaju podpiszą bardzo chętnie także i posłowie, należący do innych stronnictw, a pełna Izba przyjmie go bez dyskusyi.

Przewiduję także, że będzie jeden opozycjonista i to w osobie pana ministra skarbu, który powie, że brakuje mu na ten cel funduszków. Ale i na to znajdzie się rada, wyrazi mu się *votum* nieufności i skłoni do ustąpienia. Tak należy postępować aż do skutku, to jest do chwili, dopóki nie natrafi się na takiego, który nie będzie miał nic przeciw temu, pod warunkiem przecież, aby nie żądał za to rekompensaty pod postacią nowych podatków.

Powie ktoś może, że doczekamy się tego, ale... w maju, ja i cały zastęp urzędników zgodzimy się na to, niechby sobie był nawet czerwiec lub lipiec, byleby sprawa doszła do skutku. Posłowie, wracający po podobnej uchwale do kraju, mogliby stanąć zupełnie swobodnie przed swymi wyborcami, pewni, że ci przyjmą ich owacyjnie.

Wielu ojcom rodziny spadłoby w ten sposób ciężki kamień ze serca, a tych kamieni gniecie ich dość.

Jednym z nich, to sprawa zaopatrzenia całej swej czeladki, głównie naturalnie rodzaju żeńskiego, w garderobę. To czyrak, daleko przykrzejszy nawet niż

inspektor podatkowy, a odnawiający się przy każdej zmianie sezonu.

— Oj, żeby ten się powiesił, kto wynalazł mody! — powiada każdy z nich i ma zupełną rację, co rok bowiem zmieniają się one, a każda kobieta zgodzi się raczej na całoroczny post bez mięsa, a nawet i nabiąlu, niżby miała się pokazać publicznie w sukni, sporządzonej nie według ostatniego wzoru.

Mężczyzna jest o tyle szczęśliwszym, że w jednym ubraniu może ostatecznie paradować przez cały rok, kobieta potrzebuje kilku, jeśli nawet nie kilkunastu. Zauważyć się przecież i w tym kierunku daje pewne dążenie do praktyczności. Na krótkie i obcisłe suknie potrzeba stosunkowo mniej materiału, niż np. na ś. p. krynoliny, różne sprzęty domowe, odpowiednio przystrojone wstążkami, mogą zastąpić modne kapelusze.

Ze wskazówek, pomieszczonych w różnych rozprawach mniej, lub więcej uczonych, a traktujących o sprawach zdobienia niewieściego ciała w różne stroje fatalaszki, skorzystałem i ja i tanim kosztem sprawilem mojej magnifice i obu córkom wspaniałe letnie kapelusze, w których z pewnością zrobią niebywałą furorę!

Kosz redakcyjny, lekko zgnieciony, udekorowany kokardami i całym snopem kwiatów, przyozdobił głowę pani domu, skromniejsze koszyczki, służące do wypiekania chleba, polakierowane na kolor niebieski i lilla, dostaną się mym pociechom.

Choć więc tym razem udało mi się jakoś „chytro mudro“ wybrnąć z krytycznego położenia, byłbym za tem, aby znalazła się władza, któraby się tem zajęła i orzekła, że mody niewieście, podobnie jak podręczniki szkolne, powinny mieć walor bodaj przez pięć lat.

Czuje, że większość Czytelniczek pogardliwie ruszy tylko ramionami i nad mymi wywodami przejdzie do porządku dziennego. Nie dziwi się temu, żadna z nich nie była dotąd ojcem rodziny i nie wie, co to za przyjemność, gdy się musi dać pieniądze na stroje, a w kieszeni pustki! Chłopakom każe się przerobić swoje stare ubranie, z żeńską częścią inwentarza domowego trudniej... Nieraz przychodzi na człowieka takie czarne zwątpienie, że gdyby nie zimna woda, w której można się łatwo nabawić kataru, rzuciłby się w odmęty Wisły lub Rudawy...

W miarę zbliżania się lata i wakacji zaczynają ci też w domu zatruwać życie pytaniami, dokąd też zamyślasz wysłać tego roku swą rodzinę na willegiaturę.

— Czy uważasz, mój mężu — rzecze ot tak sobie mimochodem żona — że ja, zdaje się, cierpię na blednicę! Pytałam się wczoraj jednego ze znajomych lekarzy, czy Krynica nie zrobiłaby mi dobrze, zgodził się zaraz...

— A my, tatusiu — wołają obie córki — tak chętnie pojechałybyśmy nad morze... Jakie tam cudne widoki!...

— Dobrze! dobrze! Poszukajcie tylko kogoś, ktoby dał na to monety, bo ja jestem goły, jak święty turecki! W Konstantynopolu kanonizowałiby mnie natychmiast... Mogę wam tylko tyle zrobić, że tobie, moja żono, kupię przewodnik po Krynicy i kilka flaszek Słotwinki, rozczytaj się i popijaj sobie, a będzie ci się zdawało, że tam jesteś; wy zaś, moje aniołeczki, macie tutaj po dwadzieścia halerzy, idźcie sobie do fotoplastikum i delektujcie się cudnymi widokami morza... Na więcej mnie nie stać!...

Czy się zgodzą na moją propozycję, nie wiem, jeźliby jednak czyniły energiczniejsze zamachy na mą kieszeń, gotów jestem zapomnieć o złożonej przy ołtarzu przysiędze: iż cię nie opuszczę aż do śmierci... i drapnąć bodaj do Trypolisu na pomoc Turkom, którzy do dziś czekają nadaremnie na krakowski legion ochotniczy.

Być może, że moje przybycie przechyli szalę zwycięstwa na jedną, lub drugą stronę, tak bowiem, jak jest obecnie, nie może trwać dłużej. Właściwie nie wiemy, kto tam jest stroną czynną, to jest zwyciężającą, kto zaś bierną, czyli biorącą w skórę. Wiadomości zaczerpnięte ze źródeł włoskich, przedstawiają sytuację w ten sposób, że lada chwila należy się spodziewać wzięcia do niewoli ostatniego, zdolnego do walki Turka, gdy tymczasem armia króla Emanuela ma się doskonale, a tylko odciski dokuczają żołnierzom. Powodem tego nie jest jednak bynajmniej częste uciekanie przed nieprzyjacielem, ale chodzenie w podartych butach po gorącym piasku. Turcy natomiast utrzymują, że wszystko jest w porządku i dzięki łaskawej pomocy Allaha za miesiąc, najdalej zaś za dwa miesiące, nie znajdzie Włocha w Trypolisie ani na lekarstwo, chyba, gdyby zjechał przypadkowo na gościnne występy jaki signor Macaroni, albo signorina Mortadella.

— Sforsowanie Dardanelli nie udało się flocie włoskiej. Było wiele huków i stuków, ale pożytku z tego

mało. Kilkanaście pancerników waliło przez cały dzień z armat, a efekt tego rodzaju, co podczas bombardowania Zamościa przez Szwedów. Wprawdzie odłam granata nie ugodził w żywot pocziwej świnki, gdyż Turcy, jak wiadomo, nie hodują nieczystych stworzeń, choć i oni się cywilizują i sprowadzają szynkę od Sataleckiego i Bialika, pociski włoskie nie wyrządzały przecież szkód dotkliwszych, a cały atak robił wrażenie komedii, zainscenizowanej dla wywołania efektu.

— Jednem słowem: kiwanie palcem w bucie.

Cesarz Wilhelm natomiast nie odzywa się wcale, choć, bawiąc na Korfu, był bardzo blisko terenu wojny. Wytłumaczyć to można chyba zajęciem się układem telegramu do Lindquista, który zadziwił całe zjednoczone Niemcy.

Austria także niewiele uwagi poświęca swemu koledze z trójprzymierza, gdyż sama ma dość kłopotów i to w obydwu połowach monarchii. W Cisliawii gabinet hr. Stürgkha choruje obłożnie, czego następstwem ma być podobno rozpisanie konkursu na trzy posady c. k. ministrów, a to po panach Zaleskim, Trnce i Rösslerze, w Zalitawii hr. Khuen Hedervary poszedł „w senatory“ i zrobił miejsce dr. Lukacsowi, któremu, choć dopiero objął urządowanie, już przecież dała się we znaki bólaczka chorwacka i czyrak, nazywający się Csuwajem.

Co do kandydatów na opróżnić się mające fotele ministeryalne we Wiedniu, to tych z pewnością nie braknie. Coraz głośniejsze wspomina się o drze Leu, który obejmie portfel po ministrze Zaleskim, o ile naturalnie nie sprzeciwi się temu pan Jan od ludowców, który po śmierci ś. p. kardynała Puzyny objął prawo „veta“ przy obsadzaniu wszelkich posad kierujących i ostatnio pogrzebał już Dudia Abrahamowicza, kompetującego o sukcesję po hr. Badenim.

Wszystko to są jednak kombinacje, przypominające spór o skórę na żywym baranie, nie wiadomo przecież, czy wyżej wspomniani dostojnicy ustąpią, a jeżeli ustąpią, czy tak zaraz.

**SŁOMKOWE, PANAMSKIE
Kapelusze i FILCOWE.
NAJNOWSZE FASONY**
w wielkim wyborze poleca

B. WIERZEJSKI Kraków, Linia II-B,
róg ul. Floryańskiej.
Dostawca Związku lekarzy i ekonom. urzędników państw.
Telefon 368.

C. k. Dyrekcya kolei państw. donosi:
Z dniem 1 maja b. r. zaprowadza się na wszystkich szlakach c. k. kolei państw. w Galicyi i na Bukowinie nowy rozkład jazdy z następującymi ważniejszymi zmianami: Pociągi pospieszne, zwane Karlsb. dzkie, Nr. 203 i 204 będą kursowały codziennie od 15 maja do 30 września między Podwoleczyskami i Karlsbadem. Wyposażą się je w wozy najnowszej konstrukcyi wszystkich trzech klas i w wóz sypialny. Wszystkie te wozy będą przechodziły cały szlak Podwoleczyska-Karlsbad, względnie w odwrotnym kierunku bez zmiany.

Wagon restauracyjny będzie kursował między Podwoleczyskami i Boguminem.

Pociąg odjeżdżający z Warszawy o północy przemieszczony z Granicy przybędzie do Krakowa już o godz. 8 48 rano (zamiast jak dotychczas o 9 45 przedpoł.) i przejedzie cały bez zmiany wózków na linię transwersalną jako pociąg Nr. 41 o godz. 9 5 rano. Ponadto będzie przy tym pociągu kursował od 1 maja do 14 czerwca i od 1 października do 30 kwietnia 1913 r. wóz I/II klasy wprost z Warszawy do Zakopanego i wóz III klasy z Granicy do Zakopanego.

Między Krakowem i Krynica, Lwowem i Krynica, zaprowadza się w czasie od 1 czerwca do 30 września przy nocnych pociągach oprócz wozów I/II klasy także i wóz III klasy w obydwóch kierunkach.

W czasie zaś od 15 czerwca do 30 września zaprowadza się przy pociągach osobowych Nr. 13 odjeżdżającym z Krakowa o godz. 10 45 przed południem wozy I i II i III klasy, kursujące wprost z Krakowa do Krynicy, a przy pociągu pospiesznym Nr. 6 odjeżdżającym ze Lwowa, o godz. 8 22 rano, wagon I/II kl. wprost ze Lwowa do Krynicy. Wozy te będą powracały z Krynicy do Krakowa, względnie do Lwowa pociągami południowym przejeżdżającym do Krakowa o godz. 5 50 po poł. a do Lwowa o godz. 8 25 wieczór.

Od 1 maja do 30 września będą przy wszystkich pociągach kursowały wagony wprost między Tarnowem a Krynica.

Dla wygody podróżnych jadących na Riwierę zaprowadza się przy pociągu pospiesznym Nr. 4 odjeżdżającym obecnie z Krakowa o godz. 9 55 a od 1 maja o godz. 10 15 wieczór, z 1 maja b. r. wóz I/II klasy z Podwoleczysk wprost do Ventimiglii.

Celem uzyskania dogodnego połączenia z Krakowa ze stacyami leżącymi na szlaku Stróże-Nowy Zagórz, a więc z Lwowem, Rymanowem, Krosnem i t. d. złączono pociąg Nr. 13 (odjazd z Krakowa o godz. 10 45 przedpoł.) z pociągiem Nr. 12 29 w Stróżach.

Pociąg Nr. 49 odjeżdżający z Krakowa do Zakopanego o godz. 3 45 po poł. pociąg Nr. 6113 odjeżdżający z Zakopanego o 8 15 rano, a przyjeżdżający do Krakowa o godz. 2 5 po poł. i wreszcie pociąg Nr. 6119 odjeżdżający z Zakopanego o 10 wieczór, które dotychczas kursowały tylko w sezonie letnim, będą kursowały począwszy od 15 czerwca b. r. codziennie bez przerwy w zimie.

Blizsze szczegóły podają ściennie rozkłady jazdy wywieszone na wszystkich stacjach. Ścienny rozkład jazdy jest do nabycia w głównej kasie c. k. Dyrekcji kolei państw. w Krakowie za złożeniem lub nadesłaniem 50 halerzy.